

- Dzień dobry komandorze! Data gwiezdna: 2531.9.11.07.00 – głos automatu zabrzmiał metalicznie. Podniósł się z łóżka, odrzucając jedwabne okrycie. Sięgnął po elektronotes i zapisał w zadaniach na dziś: „Zgłosić usterkę nagłośnienia do działu technicznego”. Zapisywał to każdego dnia, jednak jeszcze nie udało mu się tego zrealizować. Przesunął się do kabiny łazienkowej zrzucając po drodze piżamę. Drzwi prysznica zamknęły się z sykiem. Ruszył cykl oczyszczania – mieszanina dźwięków hiperwysokiej częstotliwości i miękkiego promieniowania ultrafioletowego. Za wieloma rzeczami z powierzchni nie tęsknił wcale, ale ciepłej wody lejącej się po skórze naprawdę mu brakowało. Niestety oszczędzanie na masie i objętości nie pozwalało na podobne luksusy. Do najbliższej planety było dziesięć lat drogi, prysznic musiał poczekać. Na razie przyzwyczajał się do wrażenie, że jest brudny. Znał teorię - solidne dowody wskazujące, że prysznice soniczne czyszczą lepiej niż woda. Praktyka jednak pokazała, że nie dają mu tego samego poczucia komfortu. Komputer obwieścił swym metalicznym głosem koniec programu oczyszczania.

- Suplement dietetyczny gotowy do spożycia. Suplement dietetyczny gotowy do spożycia – pokiwał głową z niesmakiem. Dlaczego akurat ten teks zaprogramowali tak, żeby był powtarzany dwukrotnie? Raz jeszcze potrząsnął głową i wyciągnął tackę z wnęki w ścianie. Druga rzecz, po gorących prysznicach, której mu brakowało z powierzchni, to prawdziwe jedzenie. Patrzył na dwa płaskie krążki bliżej niezidentyfikowanej, bardzo odżywczej i całkowicie pozbawionej smaku substancji. Zamarzył o porządnym kotlecie schabowy i frytkach - frytki też by go ucieszyły. Marne dziesięć lat w przestrzeni i będzie mógł sobie dogodzić. W międzyczasie ma okazję naprawdę porządnie zaostrzyć sobie apetyt. Dziabnął widelcem bardziej szary z dwóch placków, który za sprężynował pod dotknięciem – konsystencja była wyjątkowo gumowata, kucharz musiał się naprawdę postarać. Westchnął, wbił widelec i podniósł nieapetyczną masę do ust. Ugryzł i zaczął powoli przeżuwać idealnie pakowny międzygwiazdny posiłek.

- Stężenie pyłu międzygwiazdowego w normie – kontrolki pulpitu sterowniczego migały przyjemnym zielonym światłem w rytm uspokajającego komunikatu. Przeciągnął się na fotelu dyżurnego, aż zatrzeszczały stawy.

- Powinieneś więcej ćwiczyć Robert – znudzony porucznik, o wyczulonym słuchu, wbił mu szpilę, nie do końca zdając sobie sprawę jak celnie.

- Komandorze Robert – gdy tylko to powiedział pożałował. Stopień wojskowy poprzedzał raczej nazwisko, a do tego nikt nie dbał o szarżę, więc jak na dłoni widać było złośliwość. Skarcił się w myślach za poddanie się irytacji, którą można było swobodnie zatrzymać i nie pozwolić by zaburzyła jego spokój. Kolega spoglądał na niego z ukosa.

- Tak jest! Panie komandorze Robercie! – brakowało jeszcze, żeby stuknął obcasami. Zasłużył sobie na tę ripostę, mimo to w duchu wzbierał gniew. Tym razem był przygotowany. Odsunął się od samego uczucia, spojrzał na nie z boku. Zwizualizował swoją wykrzywioną gniewem twarz. Czy tak chciał zareagować na prosty żarty? Czy chciał dać się ponieść dzikiemu, prymitywnemu impulsowi? Nie. Chciał zachować spokój. Chciał uśmiechnąć się do zabawnego żartu kolegi. Chciał zachować dobre relacje, które z nim wypracował. Gniew był by tu tylko zawadą.

- No dobra, wymusnęło mi się.

- Coś ci się ostatnio coraz częściej to i owo wysmykuje. Wszystko gra? – właściwie nie wiedział jak odpowiedzieć na to pytanie. Ostatnie kilka dni to była emocjonalna łamigłówka. Wydawało się, że z pozytywnym rozstrzygnięciem, ale czy aby na pewno?

- Wiesz, że nie wiem? – w chwilach zawahania zwracał się ku szczerości. – Mam za sobą dziwne kilka dni.

- Czy za dziwność odpowiada pewna pani komandor? O imieniu, przykładowo, Agnieszka? – Wzdrygnął się na dźwięk tych słów. To było aż tak oczywiste? Tak łatwo było go przejrzeć? Zawahał się, kontynuować trajektorię szczerości, czy przerwać dyskusję tu i teraz?

- Aha – pozostał na kursie – To aż tak widać?
- Nie wiem czy aż tak, ale można zauważyć – wzruszył ramionami. – Plotki się pojawiły. Nikt nie ma pewności. Domyślają się wszyscy.
- Kto by przypuszczał, że flota to taka ostoja plotkarzy – powiedział z przekąsem.
- W kosmosie jest raczej nudno – kolega spojrzał na niego unosząc brew. – Dziesięć lat w blaszanej puszcze. Oczywiście, że zaczniemy plotkować.

Robert zwrócił spojrzenie na kontrolki i nic nie odpowiedział. Właściwie spodziewał się, domyślał, a nawet miał nadzieję, że plotki krążą. Czuł lekkie ukłucie złości na tych, którzy wtrącają się w nie swoje sprawy, ale nie miał tego nikomu prawdziwie za złe. Sam był winien rozprzestrzenianiu niejednej plotki, a i zapoczątkowanie jakiejś pewnie miał na sumieniu. Argument z kosmosem i metalową puszką trafiał w punkt. Na całym statku było może pięć tysięcy osób – wszyscy wszystkich znali. Żeby oszczędzać na zużyciu energii przez pokładowe komputery, nie załadowano ogromnych bibliotek pełnych cyfrowych książek i filmów. Wybór był mocno ograniczony i szybko można było obejrzeć i przeczytać wszystko, co było tego warte. Później pozostawało tylko tworzenie własnych dramatycznych, strasznych, romantycznych historii, które można było opowiadać przy posiłkach i na nudnych służbach.

Dyżur dobiegł końca, zmiana pojawiła się dzisiaj punktualnie. Zdali raport: żadnych wyjątkowych sytuacji, wszystkie wskaźniki na zielono, w normie.

- Czyli osiem godzin nudy – skomentował młody porucznik. – Zazdroszczę wam. Założę się, że jak tylko my przejmujemy wachtę, wszystko zacznie się walić i palić i będziemy mieć pełne ręce roboty – Robert spojrzał na niego zdobywając się nawet na delikatny uśmiech.
- Jeśli tak, to uznaję was za najbardziej pechową ekipę na całym statku.
- Za każdym razem tak mamy. Co nie Michał? – szturchnął towarzyszącego mu wąsatego komandora.
- Za każdym – bez entuzjazmu potwierdził szturchnięty.
- Nic wam nie poradzimy, to nie nasza wina. My oddajemy wam statek w idealnej kondycji, co z nim zrobicie to już zależy tylko i wyłącznie od was.

Młody porucznik westchnął ciężko i odbił swój kciuk na protokole przekazania wachty. Robert z towarzyszem zasalutowali regulaminowo i opuścili pomieszczenie kontrolne. Gdy tylko znaleźli się na korytarzu, jak jeden mąż zaczęli rozpinać guziki mundurów. Drzwi za ich plecami zasunęły się z cichym sykiem. Ich zmiana była skończona – na kolejne szesnaście godzin stali się cywilami, którzy mogą swobodnie rozporządzać swoim czasem.

- Miłego wieczoru Robert – porucznik rzucił, kiedy dotarli do pierwszego rozwidlenia korytarza. – Uderzam do mesy na obiad. Ty jak zwykle najpierw do siebie?
- Jak zwykle. Lubię się odświeżyć przed jedzeniem. No i pewna pani komandor schodzi ze swojej zmiany pół godziny po nas, może akurat trafię na nią w mesie – uśmiechnął się pod nosem. Jego towarzysz pokręcił niby karcąco głową, zasalutował niedbale i ruszył w swoją stronę. Teraz kiedy już wiedział, że plotki krążą, lepiej było wyjść im naprzeciw. Zacząć brać udział w tworzeniu narracji, na wypadek gdyby faktycznie miały do niej trafić. Muszą żyć z plotkami, ale czasem można je wykorzystać na swoją korzyść. Dotarł do kabiny w niecałe pięć minut. Miał czas, żeby się przygotować, albo trochę pomartwić na zapas, zależnie jak się ułożą myśli.

Pół po pełnej godzinie, czas chaosu i zniszczenia w każdej z pokładowych mes. Dwie zmiany właśnie schodzą, jedna jeszcze nie skończyła jeść. Nie lubił tłumów. Co chwila ktoś kogoś poszturchiwał, ktoś się o kogoś ocierał, na podłogę i mundury wylewały się napoje. Czuł na karku ciarki, a w brzuchu lepką kulę strachu. Nieprzyjemne uczucia. Jeśli jednak chciał wpaść na Agę, musiał to znieść. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Powtarzał sobie w myślach jak mantrę. To święto, a ci ludzie świętują wraz ze mną! Starożytne stoickie zakłęcie miało zmienić jego postrzeganie tłumu. Nie działało. Od roku powtarzał je z uporem maniaka, w nadziei, że

jednego dnia wreszcie zaszkutkuje. Ponoć tylko szaleńcy robią raz za razem dokładnie to samo, licząc na inny wynik. Ludzie w kolejce po jedzenie nie szanowali przestrzeni osobistej innych. Czuł opierającą się o plecy tacę osoby za nim, drażniło go to. Wykonał pięć głębokich, powolnych oddechów. Wyobraził sobie spokojną tafle jeziora. Nie pomagało. Był wkurzony i żadne sztuczki nie mogły tego zmienić. Wreszcie ruszył z załadowaną jedzeniem tacą, szukać „przypadkowego” miejsca, by spocząć. Rozglądał się jakby bez konkretnego powodu. Tutaj nie siadł, mimo że było wolne. Nie znał ludzi. Tam odwrócił wzrok, żeby samego siebie przekonać, że nie zauważył. Wreszcie ją wypatrzył. Była niedaleko. Właśnie siadała przy jednym z bocznych stołów. Dryfował w tym kierunku. Nie szedł prosto. Kluczył, raz w jedną, raz w drugą stronę. Nikt nie miał szans zorientować się do którego stołu zmierza. Ominął kilka wolnych miejsc. Zignorował jednego znajomego, który próbował go wołać – na pewno nie dosłyszał w tym harmidrze. Wreszcie znalazł się tuż, tuż. Przy jej stole były dwa wolne miejsca. Siedziała z kolegami ze swojej zmiany. Zobaczyła go. Ich oczy się spotkały. Uśmiechnęła się. On spróbował się uśmiechnąć, w efekcie wykrzywając twarz w dziwnym grymasie. Jeszcze jeden krok w stronę jej stołu. Była już w zasięgu głosu. Poczuł strach. Momentalnie zrobiło mu się biało przed oczami. Serce próbowało wyskoczyć z piersi, w ustach zaschło. Stracił orientację. Burknął: „Cześć”. Nie dosłyszał co odpowiedziała, coś jakby „Hej, dosiądź...”. Nie słyszał, bo parł już ku wolnemu miejscu dwa stoły dalej. Odwrócony plecami, kompletnie przepocony i bardzo tego świadomy – poczuł zapach własnego ciała, poczuł lepkość pod pachami. Jak by mógł w takim stanie przysiąść się do jej stołu? To byłaby katastrofa. Usiadł pomiędzy dwoma nieznanymi oficerami. Wbił oczy w talerz i, nie mówiąc do nikogo ani słowa, w pośpiechu zaczął pochłaniać obiad.

Znowu, znowu, znowu... Gapił się szeroko otwartymi oczami w tacę z jedzeniem. Niedowierzał własnym czynom. Jak to się mogło stać? Przecież już się oswoił. Już nie panikował na jej widok. Już kilka razy przysiadł się do jej stolika i nie było problemu. Dzisiaj strach był oziębiający - tak wielkiego nie czuł dawno. Może to dlatego, że przy stole było więcej ludzi niż zwykle. Może dlatego, że faktycznie poczuł zapach swojego potu. Dźgnął widelcem w gumowaty krążek. Naokoło ludzie dyskutowali, zajmowali się swoimi sprawami. Nieświadomi, że jego świat właśnie zawisł na krawędzi i wyglądało, że spadnie. Co ona sobie pomyśli? Pewnie stwierdzi, że nie chce z nią rozmawiać. Pewnie stwierdzi, że się do niej zraził, przestał się nią interesować. A może nie stwierdzi nic? Może nawet nie zauważyła, że przechodził obok? Starał się ustabilizować i napomnieć, że świat nie kręci się wokół niego, że dla niej to normalny dzień. Nawet nie zauważyła, że stało się coś niezwykłego. Nie jestem pępkiem wszechświata – kolejna mantra, którą ostatnio często sobie powtarzał. Nie wszystko jeszcze stracone – o tym też warto pamiętać. Poddawanie się katastroficznym myślom nie miało sensu. Nie mogło przynieść niczego konstruktywnego. Zaczynał odzyskiwać równowagę ducha. Dzisiaj nie wyszło, plan się nie powiódł. Na tą chwilę, należało dokończyć posiłek, koncentrując się w pełni na jedzeniu. Oderwać myśli od zaistniałej sytuacji. Upływ czasu pozwoli spojrzeć na sprawę spokojniej. Już w kajucie będzie właściwy moment na analizę, co poszło nie tak i planowanie, jak można temu zaradzić w przyszłości.

Kolejny raz rozgrywała w myślach dzisiejsze wydarzenia. Wciąż nie dostrzegał żadnych szczególnych okoliczności, które mogły spowodować niepowodzenie. Wyciągnął się na koi, wlepiając oczy w sufit. Przez chwilę spróbował skoncentrować się na śledzeniu wzrokiem faktury obudowy łóżka. Wodził oczami za florystycznymi szlaczkami na białym plastiku, liczył ile kropek wplecionych jest we wzorek. Rejestrował każdą plamę, chwilę dociekając skąd się mogła wziąć. Myśli odpływały, ustępując przed wrażeniami zmysłowymi. Uniósł rękę i zaczął muskać dłonią deseń. Przesuwał palce powoli, wyczuwając szczegóły faktury. Jak by to było, przemykać palcami po jej skórze? Oderwał dłoń od powierzchni. Zamknął oczy. Spróbował odpędzić natrętą myśl. Myśl o głaskaniu jej alabastrowej dłoni. Pięć głębokich wdechów, odliczanie – uspokojenie. Może nie cofał się dostatecznie daleko? Może jego niepowodzenie zrodziło się na długo przed tym, jak przestąpił próg mesy? Wrócił myślami

do rozmowy na wachcie. Do porucznika, który wiedział o jego fascynacji panią komandor. Co właściwie wtedy czuł? Czy gdzieś w jego podświadomości nie zagościł strach? Strach przed tym, że tak wielu ludzi zna jego sekret. Strach, że presja otoczenia zmusi ją by się od niego odsunęła. Strach, że wspólnie spędzony posiłek da kolejną pożywkę plotkom. Może to właśnie wtedy podjął decyzję by ominąć jej stolik, choć jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy. A przecież wydawało mu się, że przejmie kontrolę nad plotkarską narracją, że wykorzysta ją na swoją korzyść – stało się jednak odwrotnie, poległ od niej.

- Robert, jest już nowy grafik wacht?

- Tak, zakładam, że tak. Dzisiaj powinni wywiesić – odpowiedział, nie podnosząc nawet wzroku znad talerza. – Nie wiem dlaczego uparli się zamieszczać go tylko w papierowej formie. Jakież antyczne przepisy czy coś.

- Tak jest bardziej stylowo – Maciej uśmiechnął się, choć także nie podnosił oczy znad talerza. – Słyszałeś, że mają coś zamieszać z obsadami?

- Z obsadami? Nie, nic nie wiem – zaintrygowany oderwał wzrok od proteinowego krążka. – Wiesz coś konkretnego, czy tylko że „zamieszać”?

- Pełna reorganizacja. Przez kilka dni okres przejściowy, a później przemieszany kontyngent na każdej zmianie – serce Robert zabiło mocniej na te słowa.

- Wiadomo dokładnie, kogo z kim będą mieszać? – w głosie dało się słyszeć podekscytowanie.

- Nie. Tyle co pewne to, że nikt nie skończy na tej samej zmianie, na której służył – Robert potakiwał machinalnie. – Wkurzające, jak by się mnie ktoś pytał o zdanie. Ja się przyzwyczaiłem do swojego rozkładu dnia.

- Pewnie dlatego chcą zrobić rotację. Żeby przerwać rutynę. Rutyna zabija czujność – nie ukrywał podniecenia.

- Tak, tak. Jakby w tej metalowej puszcze było faktycznie nad czym czuwać – kiwnął głową potakująco, ale nie kontynuował dyskusji. Jego myśli zaczęły uciekać do niestworzonych fantazji: jak to będzie, gdy on i Agnieszka trafią na wspólną zmianę, dostaną razem wachtę. Jak ją olśni swą elokwencją. Jak będą prowadzić długie dysputy, poznawać się i wspólnie śmiać. Jak będą roztrząsać głębokie tajemnice istnienia. Wiedział, że kopie sobie grób. Tworzy świat fantazji, tak daleki od rzeczywistości, że ona mu nigdy nie dorówna. Musiał zatrzymać ten proces nim całkowicie go pochłonie. Zaczął koncentrować się na plamach na tacy z jedzeniem. Powierzchnia plastiku była nimi usiana, jak Księżyc kraterami. Szybkie przeliczenie wskazywało na czterdzieści pięć - zależnie od interpretacji połączeń. Większość plam miała kolor podłogi, była tylko ciemniejsza lub jaśniejsza. Dwie nieduże przy brzegu tacy były czerwone. Prawie wszystkie utrzymywała względnie kolisty kształt. Trzy były idealnie trójkątne, jedna kwadratowa. Rozmieszczenie wydawało się przypadkowe, nie zaobserwował obszarów szczególnej koncentracji.

- ...i dlatego ten cały manewr to pic na wodę. Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Maciej był podekscytowany tym, co mówił i nie spodobało mu się nieobecne spojrzenie Roberta.

- Przepraszam, odleciałem kompletnie... - nawet nie próbował udawać, że słyszał choć słowo. – Możesz powtórzyć? To na pewno bardzo ciekawe...

- A już dajmy sobie spokój. Widać masz ważniejsze sprawy na głowie – w głosie słychać było rozdrażnienie. Maciej wstał od stołu z głośnym hałasem odsuwając krzesło. – Dzięki za wspólny posiłek i miłą rozmowę – powiedział w sposób sugerujący coś przeciwnego.

- Dzięki. Jeszcze raz przepraszam, że tak odleciałem – Robert udawał, że nie dostrzega sarkazmu. Obecnie nic nie mógł na to poradzić, musiał przeczekać. Wstał od stołu, mimo że na tacy miał jeszcze ćwierć krążka.

- Ależ nie wstawaj, takie formalności nie są potrzebne – Maciej odwrócił się na pięcie i odszedł nie dając czasu na odpowiedź. Robert opadł na krzesło. Nieprzyjemna sytuacja, chłopak najwyraźniej do

czegoś się zapalił, a on zupełnie odpłynął. Uspokojenie rozszalałych myśli było niezbędne, ale kolega nie mógł o tym wiedzieć. Westchnął z rezygnacją. Będzie dla niego szczególnie miły przez kilka dni i pewnie wszystko wróci do normy. A może tak zamieszkają zmianami, że do końca rejsu nie będą mieli okazji się spotkać?

Nowy grafik obowiązywał już dwa tygodnie. Tak jak miał nadzieję, trafił na tą samą zmianę co Agnieszka. Jednak nie zdarzyło się jeszcze, by dostali ten sam posterunek. Aż do dzisiaj. Rozpiska pojawiła się wieczorem. Było oczywiste, że prędzej czy później muszą na siebie trafić, jednak nie był na to przygotowany. Z trudem powstrzymał wybuch radości przy tablicy ogłoszeń. Wrócił czym prędzej do pokoju, próbując uspokoić rozedrgany umysł. Głębokie wdechy nie pomagały. Nie pomagały techniki medytacyjne i filozoficzne. Odpłynął w marzenia. Nie spał całą noc, snując scenariusz za scenariuszem: jak niesamowicie przebiegnie wspólna służba. Jaki będzie zabawny i elokwentny. Jak do siebie zbliżą, intelektualnie i fizycznie. Otrą się o siebie przez przypadek. Zagłębią w dyskusję o fascynującym oboje ważkim temacie. Rano był wykończony, ledwo stał na nogach. Gdyby chociaż mógł wziąć lodowaty prysznic, aby się trochę rozbudzić. Pił kawę za kawą i odliczał minuty do początku służby.

- Cześć Robert! – wpadli na siebie w korytarzu przy Sali Kontrolnej Numer 6, miejsca ich dzisiejszej wachty.

- Cześć Aga! Dawno się nie widzieliśmy. Co tam słysząc? – starał się pilnować by głos nie drżał nadmiernie. Tysiące myśli, które jeszcze minutę temu tłukło się po czaszką, wyparowało, pozostawiając po sobie pustkę.

- No strasznie długo. Kompletnie się rozmijaliśmy. Ale mamy teraz parę ładnych godzin, to nadrobimy - uśmiechnęła się kącikiem ust. Nakazał swoim mięśniom by odpowiedziały uśmiechem. Jej zdziwione spojrzenie zasugerowało, że coś poszło nie tak. Przywrócił twarzy obojętny naturalny wygląd.

- Tak, tak, ładnych parę godzin. O, już jesteśmy na miejscu naszego zesłania – stanęli przed służą wiodącą do ich dzisiejszej placówki. Robert roztrząsał w myślach skąd się wzięło to „zesłanie” i dlaczego wybrał słowo o tak negatywnym wydźwięku.

- No to zaczynajmy – Agnieszka wcisnęła guzik interkomu. Urządzenie zatrzeszczało jak zwykle. – Myślisz, że oni specjalnie zaprogramowali je na te trzaski? – nie zdążył odpowiedzieć nim z głośniczka dobył się głos.

- Tu Sala Kontrolna Numer 6. Kto się melduje?

- Komandor Agnieszka Werner – spojrzała na niego i skinęła głową zachęcająco.

- Komandor Robert Płaszek – jego myśli uczepiły się tych zaprogramowanych trzasków. Nie pomyślał o tym. Jak by tak faktycznie było, to byłby niezły numer ze strony programistów. Każdy jeden interkom trząskął przy pierwszym użyciu. Spojrzał na nią zachwycony jej przenikliwością.

- To by się zgadzało – odpowiedział głos z interkomu. – Przybywacie nas zmienić?

- Albo to, albo z odsieczą jeśli takiej potrzebujecie – Agnieszka rzuciła do mikrofonu bez zastanowienia. Odruchowo parsknął śmiechem. Wrota służby rozsunęły się z sykiem. Uświadomił sobie, że ten syk nie ma sensu, przecież nie było różnicy ciśnień po dwóch stronach. Zaczął powtarzać w duchu, żeby wspomnieć o tym, gdy już zostaną sami. To będzie intrygująca i zabawna kontynuacja uwagi o interkomach.

- Cześć, cześć. Wchodźcie. Dzisiaj była, i nadal jest, cisza i spokój – porucznik z załogi, którą zmieniali wyraźnie starał się szybko odprawić rytuał przekazania warty. „Wspomnieć o syku przy otwieraniu służby” powtarzał w myślach Robert.

- Ale się wam spieszy! – Agnieszka pokiwała głową z udawaną dezaprobatą. – Prysznic i prycza nie uciekną.

- Nie uciekną, ale nie wypada kazać im czekać. Z ręką na sercu, cisza i spokój, pani komandor!

- Możliwe. Rzućmy okiem na wasz dziennik – dziewczyna wyraźnie miała ochotę nieco podrażnić

poprzednią załogę. „Pamiętaj o syku przy otwieraniu śluzy” jak mantrę powtarzał w myślach.

- Jak sobie Pani życzy, Pani Komandor – porucznik nie był zadowolony, ale niewiele mógł zrobić, jeśli starszy stopniem życzył sobie trzymania się procedur.

- Odczyt gęstości pyłu kosmicznego... w normie – przerzucała elektroniczne wpisy dziennika wachty powoli, uważnie wczytując się w każdy komunikat. – Lepkość materii międzygwiazdowej... o tutaj... a nie, też w normie.

- Pani Komandor jest bardzo skrupulatna. Duma floty – porucznik pozwolił sobie na odrobinę sarkazmu. „Syk przy otwieraniu śluzy – zaprogramowany”.

- Poziomy dumi floty... w normie – mrugnęła do bezradnego porucznika i wróciła do odczytów. –

Jonizacja pyłu międzygwiazdowego... w normie. Skład izotopowy pyłu międzygwiazdowego... brak danych. O, a to czemu – przerzuciła kolejną stronę. Bezradny porucznik spojrzał błagalnie na Roberta. Napotkał jedynie puste spojrzenie: „Śluza robi: sssssz, przy otwieraniu”.

- Aha, pomiar składu izotopowego będzie dopiero za godzinę, według rozkładu. Tylko raz na dwie zmiany... niech będzie. Wygląda na to, że wszystko jest w normie i możemy przejść posterunek – zabrzmiało jakby żałowała, że nic nie udało się znaleźć.

- Dziękujemy Pani Komandor! Odmeldowujemy się! – odwrócili się w kierunku wyjścia i ruszyli.

- Jeszcze jedno – zatrzymali się jak wryci. – Nie zauważyliście... – ściszyła głos i pochyliła się nieco w ich stronę, jakby miała przekazać jakiś sekret – że śluza wydaje taki syk przy otwieraniu, jakby wyrównywało się ciśnienie. Ale przecież ciśnienie na statku jest stałe... pomyślcie o tym. –

Odpowiedzieli wymuszonym uśmiechem i bez słowa ruszyli w kierunku wyjścia. „Śluza syczy przy otwie... zaraz, co ona właśnie powiedziała?”. Misterny plan rozpadł się z hukiem w jego głowie, pozostawiając znajomą pustkę.

Godzina zeszła na rutynowych czynnościach: logowaniu się do systemów, odpalaniu standardowych testów, przeklikiwaniu kolejnych formularzy. Właściwie nie rozmawiali, zajęci każde swoimi obowiązkami. Zerknął na nią dyskretnie. Pochylała się nad konsolą, jej włosy układały się w parasol okalający twarz. Minę miał skupioną, śledziła obrazy na wyświetlaczu. Podniosła oczy. On odwrócił swoje tak, by nie zauważyła jego palącego wzroku. Czasem łapali się spojrzeniem, wtedy starał się pamiętać o uśmiechu. Obserwował czy go odwzajemnia - zwykle to czyniła. Gdy nie udało mu się zdążyć - karmił się w myślach. Gdy nie odpowiedziała przyjaźnie - oblewał go strach i żal. Po spotkaniu spojrzeń, musiał poświęcić dobrą minutę, by głębokimi wdechami przywrócić zwyczajny tok myśli. I potem jednak trwała ich gonitwa, biegły ku chwili, gdy skończą się rutynowe przygotowania i zaczną się siedem godzin spokoju. Siedem godzin, które wypadało będzie wypełnić rozmową.

- ... mówię ci, że system nagłośnienia też specjalnie zaprogramowali z takim metaliczno-robotycznym głosem – mówił z wielkim przejęciem, a Agnieszka uśmiechała się od ucha do ucha. – Nie ma co się śmiać, wkręcają nas jak nic. Cały statek jest naszpikowany tanimi efektami specjalnymi z filmu sci-fi.

- Nie śmieje się, tylko uśmiecham – odpowiedziała nie zmieniając wyrazu twarzy. – A zadałeś sobie pytanie: po co właściwie to wszystko? Dlaczego ktoś miał by się kłopotać takim pierdółkami?

- A zadałem, zadałem. Wydaje mi się, że chodzi o podtrzymanie morale. Szczególnie dla nas, starszego pokolenia – spojrzała na niego, unosząc brwi. – Nie patrz się tak na mnie. Wiesz co mam na myśli, a metryki ani ty, ani ja nie zmienimy. Efekty relatywistyczne nam tu nie pomogą – uśmiechnął się i mrugnął porozumiewawczo.

- No powiedzmy, że jesteśmy starszym pokoleniem... sporne, ale powiedzmy – jej mina spoważniała.

– Co niby nam dają te przypadkowe dźwięki z filmów sci-fi klasy B?

- Coś znajomego, coś spodziewanego – wzruszył ramionami. – Może wyszło im z badań, że na absolutnie cichym, sterylnym statku, ludzie zaczną wariować z braku bodźców?

- Może. Właściwie to miałam to trochę za żart, ale teraz tak mi zamieszałeś w głowie, że sama już nie wiem – rzuciła okiem ku wrotom śluzy. – Coś w tym jest, że ciężko sobie wyobrazić, jak cicho było by

na statku, bez tych wszystkich syków i trzasków.

- Nie wiem za bardzo, jak byśmy mogli to sprawdzić. Jakies pomysły? Jesteś inżynierem, to masz większą szansę niż ja rozgryźć te maszyny – Agnieszka odrzuciła ręką włosy z twarzy, jakby miała zabrać się do poważnej roboty.
- Wolalabym nie grzebać bez zezwolenia w żadnym z tych urządzeń. Duża szansa, że coś uszkodzimy. A to by oznaczało poważne problemy – zamilkła na moment, zatopiona w myślach. Patrzył na jej skupioną twarz, chciał usłyszeć jej myśli, jej tok rozumowania. – Śluzę są potencjalnie obiecujące. W interkomach nic nie znajdziemy, jeśli chcieli dodać trzaski, to mogli jej po prostu umieścić w kodzie. Żadne z nas się na kodowaniu nie zna.
- Ja na pewno nie – przytaknął.
- Niespodzianka – mrugnęła do niego z lekkim uśmiechem. – Śluzę natomiast, w tym przypadku możemy zbadać, skąd właściwie wydobywa się dźwięk. Kilka mikrofonów kierunkowych i namierzmy źródło. Jeśli dźwięk jest generowany sztucznie, to musi być gdzieś głośniczek, który go emituje.
- Mogą używać głośniczka interkomu – potaknęła skinieniem głowy.
- Mogą, ale to też będziemy w stanie stwierdzić – w głosie słychać było rosnący zapał. – Zresztą ciężko by im było wygenerować przestrzenny odgłos śluzę z jednego tylko głośniczka.
- No to mamy plan – zatarł ręce. – Masz dostęp do mikrofonów kierunkowych?
- Mam, załatwi się. Tylko trzeba znaleźć czas. Przecież na służbie nie możemy takich numerów odstawiać.
- Wiadomo, jak się nam trafi wspólna przerwa w wachtach, to możemy zadziałać – przytaknęła milcząco. – Trzeba śledzić grafik i być w kontakcie.
- Dobra. Kogoś jeszcze potrzebujemy do tego eksperymentu? – Wzdrygnął się na samą myśl.
- Nie, we dwójkę damy radę, jeśli dobrze rozumiem, co musimy zrobić – zrobił małą pauzę. – A każda kolejna osoba, to kolejna komplikacja w zgraniu grafików.
- Prawda. Jak się nam uda i ogłosimy swoje odkrycie, to będziemy sławni! – Popatrzyli na siebie i prychnęli śmiechem. – Poskramiacze okrętowych szumów i trzasków!
- Będziemy musieli ukrywać się przed łowcami autografów...

Przez resztę zmiany odczyty pozostawały w normie. Nie zapalały się żadne czerwone lampki. Nie zawyły syreny alarmowe. Był zachwycony tym, jak bardzo klei im się rozmowa. Jak łatwo udało im się znaleźć wspólny rytm dowcipu – opartego na nutce sarkazmu i odrobinie upartej dosłowności. Takiego, który większość ludzi uważa za męczący. Oni rozumieli go inaczej – to były ich fale.

- Czyli zrekrutowali cię na plan emerytalny? – zdziwienie w głosie Agnieszki brzmiało niekłamaniem.
- Co w tym dziwnego? Każdy chciałby mieć zabezpieczoną przyszłość. Ja mam. O ile oczywiście statek nie rozpadnie się na kawałki gdzieś po drodze... - zawiesił na moment głos - ... ale to sprawdzona technologia jest. Do tego nówka spod igły.
- Technologia jest nówka spod igły i nie jest, wcale a wcale, sprawdzona. Naszą emeryturę już ktoś na Ziemi rozkrada, a my nie możemy nic z tym zrobić – zrobiła zatroskaną minę. – Nawet w wyborach głosujemy pięć lat po tym, jak się odbyły.
- Myślisz bardzo przyziemnie, a to w kosmosie zasadniczy błąd – kącik jej ust drgnął nieznacznie. – Kiedy wrócimy...
- Jeśli wrócimy – skorygowała.
- Kiedy wrócimy – powtórzył z naciskiem – ludzie na planecie będą tak zaskoczeni, tak zaaferowani, że na stówkę znajdą się pieniądze na nasze emerytury. Nawet jeśli, tu się zgadzam, te oryginalne, dawno już ktoś ukradnie. Zresztą jakbyśmy siedzieli na Ziemi, też by ukradli, tyle że nie mieli byśmy wymówki, że nie pilnowaliśmy, bo byliśmy lata świetlne od planety – patrzył się jej prosto w oczy ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy.
- Nie wiem już, kiedy ty mówisz poważnie, a kiedy żartujesz – Agnieszka uśmiechnęła się

wypowiadając te słowa.

- Takie jest zamierzenie – utrzymał poważną minę. – Chcę cię trzymać w niepewności. Wtedy łatwiej jest człowieka rozśmieszyć. No i łatwiej wykaraskać się z jakichś fatalnych poglądów, które akurat się ma na poważnie...

- O, a które to były na poważnie? Te o emeryturach? Te o spisku wysyłania na Marsa tylko ludzi z IQ poniżej 100? Czy te o tajemniczym kodzie z dźwiękami w naszych interkomach? – uniosła wysoko brwi.

- No przecież Ci nie powiem, to by wszystko kompletnie zepsuło. Musisz zgadnąć, albo przeprowadzić śledztwo i się dowiedzieć – nadal zachowywał kamienny wyraz twarzy. Agnieszka uniosła oczy do sufitu, w geście prośby o cierpliwość. Wykorzystał moment by rozluźnić maskę i uśmiechnąć się od ucha do ucha. Jak tylko poruszyła głowę w dół, przywrócił swój kamienny wyraz twarzy.

- Uśmiechałeś się przed chwilę! – Zmrużyła powieki z podejrzliwością. – Widziałam wyraźnie!

- Nonsens. Pomyliło ci się – ledwo zachował powagę.

- Oj, widziałam – pokiwała karząco palcem. – To ciągle nie rozwiązuje dylematu, która z historii jest bujdą, ale dowodzi, że co najmniej jedna jest!

- Nie bierzesz pod uwagę, że to mogła być tylko kolejna zmyłka. Fałszywy trop.

- Tak bystry, to ty akurat nie jesteś – tym razem ona zachowała powagę. – Jesteś niegłupi, ale takie machinacje wykraczają poza twoje możliwości.

- Może i tak – spojrzał jej prosto w oczy. – Cieszę się, że zrobili rotacje w zmianach – Agnieszka uśmiechnęła się na te słowa.

- Tak, dali nam okazję, by podszlifować trochę starych znajomości – teraz uśmiechnęli się oboje. – Póki byliśmy na oddzielnych zmianach, prawie nie było szans się spotkać. Tylko w przelocie w mesie – spojrzała na niego wymownie - ale to wiadomo, nie takie proste.

- Wcale a wcale – nagle poczuł zmieszanie, jakby przejrzała jego wahania. – Towarzystwo na zmianach poprawiło się zdecydowanie – skłonił się lekko. – W końcu jest z kim pogadać. Większość, tych których mi przydzielali przed rotacją, kompletnie nie znała się na żartach. Tylko sobie wyobraź, tyle godzin bez jednego porządnego dowcipu, dramat.

- Dramat – znowu wróciła powaga. – Ale może przynajmniej miałeś czas, żeby zajmować się pracą. Bo dzisiaj to mam wrażenie, że nie poświęcamy dość uwagi przyrządom.

- Jak coś się zacznie psuć to czerwone lampki będą migać. Tu... - pokazał palcem na jedną z kontroltek. – I tu... - wskazał kolejną. – I jeszcze tutaj... - Agnieszka roześmiała się dźwięcznie. Patrzył z przyjemnością, jak zaciska oczy, jak odrzuca włosy spazmatycznym ruchem, jak całe jej ciało zaczyna się trząść w rytm. Chłonał piękno tej sytuacji, to było to czego pragnął doświadczyć odkąd zobaczył ją po raz pierwszy na początku rejsu, na odprawie załogi. Być tak blisko. Rozmawiać. Śmiać się. Czuć zapach jej perfum. Podziwiać jej czar.

- Wybacz... nie wiem co... mnie porwało... - śmiech powoli wygasł, wciąż z trudem chwytała oddech. – przecież to nawet... nie był dobry... żart. Chyba mnie osłabiłeś wcześniejszym gadaniem.

- Aha, przygotowałem grunt pod tą mistrzowską puentę, taki jestem przewidujący, dalekowzroczny i zabawny zarazem – powiedział tonem drwiącym, puszczając oczko. Uśmiechała się i mrużyła oczy. Wciąż chłonał jej piękno.

- No, to co nam tutaj miga...

Zmiana dobiegała końca, przyjemny nastrój w sali nadzoru trwał jednak w najlepsze. Krążyli wokół siebie, przerzucając się żarcikami zahaczającymi o flirt. Patrzyli sobie w oczy, trochę za długo, nad przyrządami i kontrolkami. Kiedy odwracali wzrok, można by pomyśleć, że musieli swe spojrzenia rozkleić, szło im to z takim oporem. Uwielbiał jej oczy. Po raz pierwszy miał szansę patrzeć w nie z bliska, patrzeć w nie dłużej. Nie chciał przestać. Chciał badać aureolę wokół jej źrenic, jej znikania i powroty. Starał się nie wyobrażać sobie za wiele, nie przesadzać z fantazjowaniem, ale nie było to

łatwe. Tymczasem krążyli w pomieszczeniu po spirali. Tak mu się wydawało. Tor ich ruchu zaciskał się z każdym obrotem. Systematycznie zbliżali się do siebie. Nie, nie zdawało mu się. Jeszcze niedawno była poza zasięgiem ręki, teraz wystarczyłoby lekko odchylić ramię i mógł jej dotknąć. Nie zrobił tego. Chciał to zrobić. Chciał sprawić, by jego przedramię zetknęło się na ułamek sekundy z jej przedramieniem. Nie, jeśli miało się stać, niechby się stało naturalnie. Jako efekt tego krążenia, którego doznawali. Niech spirala domknęłaby się.

Domknęła się. Stali, ramię w ramię, już dobrą minutę. Milczeli od chwili zetknięcia, wpatrując się bardzo uważnie w przyrządy. Nie migała żadna czerwona lampka. Byli skupieni jakby właśnie dokonywał się niebywale skomplikowany manewr, którego powodzenie zależało od tego, by nie oderwali nawet na moment oczu od przydzielonych sobie kontrolek. Przez głowę przebiegało mu tysiące myśli. Słyszał, bardzo wyraźnie, jak serce wali niczym młot. Czuł pot na wnętrzu dłoni. Wrócił uczucie bycia hieperświadomym własnego zapachu nieprzyjemnego po ośmiogodzinnej wachcie. Ona też musiał to czuć. Kobiety mają przecież czulszy węch, statystycznie rzecz biorąc. Nie był w stanie spojrzeć w jej kierunku. Bał się i patrzył prosto przed siebie na równe szeregi lampek.

- Żadnych błędów. Niesamowite. Żadnych – zazdrościł jej, że potrafi mówić. Nawet nie rozumiał co powiedziała. Mgliście zdawał sobie sprawę, że był to prosty komunikat i nie było to pytanie. Nie wymagało natychmiastowej reakcji. Mruknął z intonacją potakującą, tak dla pewności. – Tak, tak, żadnych.

W tym momencie zeszyły się ich dłonie. Najpierw małe palce zagięte w haczyki, każdy próbujący ciągnąć w swoją stronę. Siłowały się chwilę, ale żaden nie mógł, lub nie chciał, wygrać. Poddady się więc i przywołały swych większych braci. Serdeczne zetknęły się szybcutko i od razu polubiły. Nie chciały się siłować, wołały się głaskać. Środkowe, dołączając do zabawy, podchwyciły tą konwencję. Przez chwilę trwały czułe pieszczoty. W końcu ustąpiły, tak wcześniej zaciętrzewione, małe palce. Wszystko stanęło na głowie, gdy wskazujące, z całą swą zwinnością, przyłączyły się do grupy. Chciały tańczyć. Tuż za nimi podążały gibkie kciuki, równie gotowe na wygibasy. Nie patrzyli na siebie. Wydawało by się, że są skoncentrowani na przyrządach. Wpatrzeni w nie bez ruchu. Tylko ich dłonie żyły swoim własnym, gorącym życiem. Zaczęło się od tanga, dostojnego i powolnego – aby się wyczuć. Szybko jednak zastąpiły je żwawsze, latynoskie rytmy – salsa czy baciata. Palce zataczały kręgi wokół siebie, po wnętrzu dłoni, po wierzchu. Muskały się w przelocie, by po chwili spleść w namiętym uścisku. Już miały się od siebie oderwać... zatrzymały się na opuszkach i ponownie ruszyły w tan.

Stracił całkowicie poczucie czasu. Nie wiedział czy stali tak minutę czy dziesięć. Ich dłonie się rozłączyły. Odsunęli się od siebie. Stanęli po przeciwnych stronach konsoli kontrolnej. Agnieszka spojrzała na ścienny zegar i zmarszczyła brwi.

- Za dziesięć minut koniec naszej wachty – otrząsnął się jakby przebudzony jej głosem. – Następna zmiana mogła by się już raczyć pojawić. Lepiej dla nich żeby nie dali nam czekać.

- Lepiej, ale mogą nie wiedzieć na czyją zemstę się narażają – zdziwił się, że udało mu się powiedzieć to bez zająknięcia.

- To się dowiedzą – uśmiechnęli się do siebie. W tym momencie z interkomu zaczęły wydobywać się trzaski, a po nich głos kolejnej zmiany, proszącej o pozwolenie na przejęcie stanowiska.

Szli ramię w ramię w kierunku mesy i kwater załogi. Ich dłonie mijały się w swym wahadłowym ruchu. Były tak blisko, że czuł powiew powietrza gdy się zbliżały. Nie dotknęły się jednak. Nie patrzyli na siebie. Oboje mieli wzrok utkwiony w korytarzu w który się zagłębiali. Znowu nawiedziła go gonitwa tysiąca myśli. Nie za bardzo potrafił zdecydować dokąd idzie - do stołówki czy do kabiny. Nie wiedział też czy powinien coś zrobić, powiedzieć. Jeśli tak, to co? Przy tylu myślach w każdej sekundzie, w głowie miał jedynie pustkę. Nic wartego podchwycenia.

- Chciała byś kiedyś złapać coś do jedzenia? Tak poza służbą wiesz... - nie pamiętał, by świadomie podjął decyzję o wypowiedzeniu tych słów. Zobaczył kątem oka wyraz zaskoczenia na twarzy Agnieszki, wyraźny, mimo że wciąż wlepiła wzrok przed siebie.
- No, nie. Nie wydaje mi się – jedno zdanie odebrało mu oddech. Powinien był się go spodziewać, przecież było to jedno z możliwych rozwiązań. Nie spodziewał się. Pozwolił, żeby fantazje przestoniły mu rzeczywistość. Pozwolił, żeby chwila uniesienia i bliskości odebrała mu zdolność racjonalnej oceny rzeczywistości. Teraz płacił cenę za ten błąd, płacił ją bólem w piersiach, niemożnością złapania oddechu, łzami gromadzącymi się w kącikach oczu. – Służymy razem, to było by zbyt niezręczne.
- Oczywiście, oczywiście. Służba to podstawa. Ale żadnych szans...? – Pożałował tego pytania w momencie gdy wychodziło z jego ust. Tak zbędne i polaryzujące.
- Ja... - zająknęła się na chwilę. Może i jej zabrakło tchu przez moment. – Ja... nie chcę się spotykać z kimś z kim służę. Służymy razem, nie wiem jak by to się miało zmienić.
- Czyli dziesięć lat i się zobaczy? – silił się na żartobliwy ton, wyszło raczej płaczliwie.
- Tak, tak, tylko dziesięć lat. Ja z bicz strzelił zleci – podchwyciła dowcip, wyraźnie licząc, że pozwoli rozładować całą konwersację.
- No dobra, to zaczynamy odliczanie – uśmiechnął się do niej, z trudem powstrzymując łzy. Dziesięć lat, dobre sobie. Marne dziesięć lat.
- Dzień dobry komandorze. Data gwiazdna: 2531.9.21.07.00 – głos automatu brzmiał nieprzyjemnie metalicznie, celowo wprowadzona do systemu niedoskonałość. Uniósł się na łóżku. Sięgnął po elektronotes i zapisał: „Dziesięć lat, minus dziesięć dni – odliczanie trwa”.